

ISSN 0137-480X  
381004  
cena: 16 zł (5% VAT)

Pierwszy polski miesięcznik na amazon.com

kindle edition

# w | d | r o d z e



MIESIĘCZNIK • 8 (468) 2012

POŚWIĘCONY

ŻYCIU

CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

## SZTUKA PATRZENIA NA ŻYCIE

**PRZEWODNIK PO RZYMIE**

Jarosław Mikołajewski

**PODRÓŻ DO INDII**

Paulina Wilk

**POLSKA Z POCIĄGU**

Krzysztof Pałys OP

**„CYMBAŁ, CO SIĘ  
PO ŚWIECIE PRZEDYNDĄŁ...”**

Leon Knabił OSB

9 770137 480129 08 >



ISSN 0137-480X  
381004  
cena: 16 zł (5% VAT)

Pierwszy polski miesięcznik na amazon.com

kindle edition

# w | d | r o d z e



MIESIĘCZNIK • 8 (468) 2012

POŚWIĘCONY

ŻYCIU

CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

## SZTUKA PATRZENIA NA ŻYCIE

**PRZEWODNIK PO RZYMIE**

Jarosław Mikołajewski

**PODRÓŻ DO INDII**

Paulina Wilk

**POLSKA Z POCIĄGU**

Krzysztof Pałys OP

**„CYMBAŁ, CO SIĘ  
PO ŚWIECIE PRZEDYNDAL...”**

Leon Knabił OSB

9 770137 480129 08 >



## Drodzy Czytelnicy,

rozglądam się po naszej redakcji przy ulicy Kościuszki 99 w Poznaniu. Przez otwarte okno wlatują co jakiś czas nieznośne osy, które bezskutecznie przepędzamy. Przez to samo okno wpada gwar ruchliwego o tej porze dnia skrzyżowania. Do tych ulicznych odgłosów dołączają przeboje z radia, stukanie klawiatury i szum wiatraka, akurat dziś zupełnie niepotrzebnego, bo upała wreszcie żelża. Na biurku telefony, papiery, mój gruby kalendarz, jakieś słodczyce i czereśnie. Po lekturze tekstów tego wymyślonego spontanicznie numeru („o czym chcielibyśmy przeczytać?”) sam próbuję sztuki uważnego słuchania i patrzenia. To już pierwszy krok do kontemplacji, a tej w codziennym, szybkim życiu ciągle jak na lekarstwo. Nieoczekiwanie okazuje się, że praca w redakcji miesięcznika może być kontemplacyjna...

„Za znudzenie nie odpowiada bowiem rzeczywistość, lecz to, że się jej uważnie nie przyjrzelśmy” – czytamy w tekście Krzysztofa Pałysa OP. Jak Państwo myślą, o czym jest ten tekst? O kontemplacji czy o nudzie? Akurat tym razem o podróży tanim pociągiem z Łodzi do Torunia. A inne tematy? Jubileusz królowej Elżbiety II, codzienne życie wiejskiej parafii i jej proboszcza, wycieczka po hinduskiej świątyni - supermarkecie i zespół śpiewający dobrą religijną muzykę. Tyle jest do zobaczenia i opowiedzenia! Właśnie po to, by nie dać się obezwładniającej nudzie, która nie jest jedynie brakiem pomysłów, ale czymś więcej – chorobą ducha.

Tym bardzo wakacyjnym numerem zapraszamy Państwa do uważnego patrzenia. Na odwiedzane miasta, niezależnie od tego, czy jest to Paryż, czy, dajmy na to, Żychlin. Na spotykanych ludzi, budynki, smaki i widoki. Warto w tym patrzeniu uniezależnić się od innych, jak radzi Jarosław Mikołajewski, autor niebanalnego przewodnika po Wiecznym Mieście, i po prostu się rozglądać. Kontemplowanie rzeczywistości może nas doprowadzić nie tylko do satysfakcji, że widzimy głębiej. To jest także droga do spotkania Wcielonego do granic możliwości Boga, obecnego w naszej rzeczywistości bardziej, niż bylibyśmy to w stanie opisać i opowiedzieć. •

Wojciech Dudzik OP



## W numerze:

### **ROZMOWA W DRODZE**

- 7 **RZYM JEST SZKOŁĄ WYRZECZEŃ**  
miasto z innej perspektywy – rozmowa z Jarosławem Mikołajewskim

### **SZTUKA PATRZENIA NA ŻYCIE**

- 21 **SKŁADAM HISTORIE Z DROBIAZGÓW**  
jak się robi dokument – rozmowa z Maciejem J. Drygasem
- 33 **I TUTAJ TEŻ MI DOBRZE**  
codziennosc wiejskiego proboszcza – Stanisław Zasada
- 44 **HEJ, JEZU**  
moje spotkanie z Deus Meus – Piotr Świątkowski
- 58 **10:15 DO TORUNIA**  
Polska z pociągu interREGIO – Krzysztof Pałys OP
- 71 **DIAMENTOWA KRÓLOWA**  
jubileusz Elżbiety II – Jolanta Brózda-Wiśniewska
- 82 **DO ŚWIĄTYNI PRZEZ TARG**  
popkulturowa duchowość Indii – Paulina Wilk
- 93 **CZARNA MADONNA**  
sanktuarium na równiku – Paweł Kozacki OP
- 106 **„CYMBAŁ, CO SIĘ PO ŚWIECIE PRZEDYNDAL...”**  
moim domem jest Tyniec – rozmowa z Leonem Knabitem OSB

### **ORIENTACJE**

- 118 **POD PRETEKSTEM PIŁKI**  
Marcel Rasquin *Brat* – Sylwia Klimek
- 122 **DZIENNIK NA ŻYCIE**  
*Tak sobie myślę...* Jerzego Stuhra – Sylwia Klimek

### **SZUKAJĄCYM DROGI**

- 128 **ODWIEDZINY Z KOSMOSU?**  
Jacek Salij OP

## DOMINIKANIE NA NIEDZIELĘ

- 136 NIEPOJĘTY BOŻY DAR – Paweł Trzopek OP  
137 CZY UMIESZ LATAĆ? – Szymon Popławski OP  
138 ZNAK NIEZAWODNEJ NADZIEI – Marek Pieńkowski OP  
139 CHLEB CODZIENNY – Michał Pac OP  
140 JESZCZE RAZ POZWÓL, PANIE – Mariusz Tabaczek OP

## FELIETONY

- 18 WAKACJE BEZ PANA BOGA – Tessa Capponi-Borawska  
68 O CZYM BY TU NAPISAĆ (2) – Adam Zagajewski  
104 WENEZUELA TO MA SZCZĘŚCIE – Marek Magierowski  
126 JAK IM TO POWIEDZIEĆ? – Jan Góra OP  
134 MOTYWACJE – Dariusz Kowalczyk SJ

Zdjęcie na okładce: Barbara Nowak

w|drodze • MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU CHRZEŚCIJAŃSKIEMU

**Redakcja:** Roman Bielecki OP (red. nacz.), Wojciech Dudzik OP (sekr. red.), Katarzyna Kolska (z-ca red. nacz.), Dominik Jarczewski OP, Paweł Kozacki OP, Mariusz Tabaczek OP, Anna Sosnowska (współpraca)

**Oprac. graficzne:** Łukasz Sulimowski

**Druk:** CGS drukarnia sp. z o.o., Mrowino, ul. Towarowa 3, 62-090 Rokietnica • **Nakład:** 4800 egz.

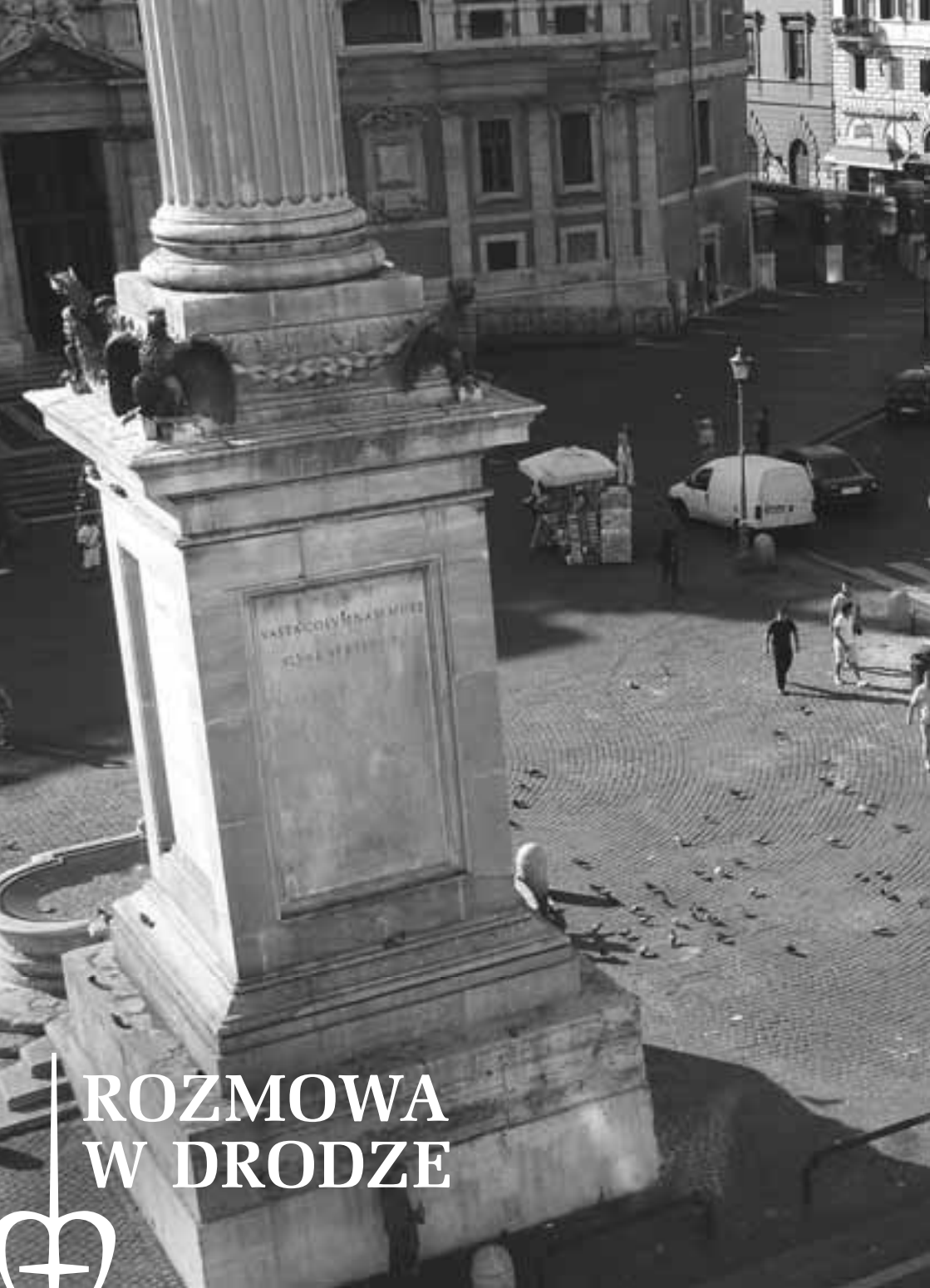
**Kolportaż i reklama:** Kornelia Winiszewska, tel. 61 850 47 27, kwiniszewska@wdrodze.pl

**Wydawca:** Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W DRODZE

**Adres redakcji:** ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań, tel. 61 850 47 22, faks 61 850 17 82, miesiecznik@wdrodze.pl, www.miesiecznik.wdrodze.pl

*Cum permissione auctoritatis ecclesiasticae.*

Redakcja nie odsyła materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo adiustowania i skracania tekstów przyjętych do druku.



WYSTAWIENIE  
1924

# ROZMOWA W DRODZE



# RZYM JEST SZKOŁĄ WYRZECZEŃ

...

Nie warto tu przyjeżdżać z gotową tezą i oczekiwaniami. W końcu po to jest podróż i szansa dana nam od losu.

Z Jarosławem Mikołajewskim  
rozmawia Roman Bielecki OP

PLAC SANTA MARIA MAGGIORE W RZYMIE  
FOT. ROMAN BIELECKI OP

**ROMAN BIELECKI OP:** *Rzymska komedia* to pana osobisty przewodnik po Rzymie. Nietypowy. W ogóle nie pisze pan o jedzeniu! Wszyscy, którzy piszą przewodniki po znanych miastach, podkreślają, że trzeba chodzić do kafejek i smakować lokalną atmosferę.

**JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI:** Nie cierpię pisania o jedzeniu, od kiedy stało się to obowiązkiem inteligentów jeżdżących do Włoch. Kiedyś informowało się o wystawach i koncertach. Teraz – o tym, co zjadłem, jak to jest przyrządzone i jakie to „pychne”. Przypomina to pewien irytujący gatunek poezji podróźniczej, w której każde spostrzeżenie jest materiałem do wiersza, jak gdyby wszystko, co poznamy i pomyślimy, warte było zapisania dla innych. Wracając do kuchni, pisanie o jedzeniu bywa nie tylko niesmaczne, lecz również zdradliwe, kiedy odnosi się do wyrywkowego doświadczenia, a jest podawane w ziołach zrywanych z łąk absolutu. Można na przykład spotkać się z opinią, że we Włoszech nie jada się makaronu z kielbasą, choć np. w okolicach Nursji taka potrawa jest dość oczywista, i to od wieków. Albo ze wzburzeniem, jakie budzi makaron podawany obok mięsa, bo podobno tak podawany nie bywa.

**Ale o kawie pan napisał!**

Że najlepsza jest na Sant’Eustachio za Panteonem? Bo lepka i według własnego przepisu? Proszę przyznać, że rozpuściłem ją w sporych dawkach innych doświadczeń i obserwacji. Poza tym kawa interesuje mnie głównie w kontekście barmana, postaci kluczowej dla Rzymu, mogącej być diabłem albo aniołem tego piekła czy raj, jakim jest Miasto.

**Sporo w pana książce opowieści o nieznanym artystach, zapomnianych kościołach, rzadko uczęszczanych miejscach Wiecznego Miasta – cmentarz Anglików, szpital lalek, Muzeum Dusz Czyścowych. Nietypowo. Czy nie lepiej było napisać coś o słońcu, odpoczynku, rzymskich wakacjach i Audrey Hepburn na vespie?**

Powinienem pewnie ponarzekać teraz na ciężkostrawną modę pisania o tym, co włoskie, zwłaszcza w odniesieniu do Rzymu i Toskanii,



poprzez wspólnie uczęszczane pejzaże, zwłaszcza bazyliki i winnice. Ale ja nie pisałem w kontrze do nikogo. Pisałem tak, żeby moje wędrówki po Rzymie były adekwatne do mojego życia, żeby opowiadały moją osobistą przestrzeń, nie powielając przy tym tradycji pisania o Włoszech. Stąd forma dziennika, ze wszystkimi nierównościami gatunku. Piszę o mniej znanych szlakach, bo okazały się naturalnymi ścieżkami dla kogoś, kto miał okazję pobyc tu sześć lat, nie za bardzo się spiesząc. Mając za to okazję tu albo ówdzie się zagapić. Bo miewałem do załatwienia sprawy, które nie prowadziły mnie do pałaców, lecz na ubogie Pigneto. A gdybym się miał tłumaczyć z tego, dlaczego książka o Rzymie nie jest książką o Toskanii, powiedziałbym, że dla mnie Toskania wciąż pozostaje za trudna do opisanie. Pierwszy raz pojechałem do Włoch właśnie do Toskanii, do Sieny, w 1978 roku, jako uczeń eksperymentalnej klasy z językiem włoskim w warszawskim Liceum im. Stefana Batorego. Miałem 18 lat. Wygrałem konkurs organizowany przez Włoski Instytut Kultury. To była bardzo biedna podróż. Rodzice kupili mi bilet, dali kilkanaście dolarów i pęto suchej krakowskiej, które podzieliłem sobie na trzydzieści części i codziennie jadłem po kawałku. Mieszkałem w Sienie, nie mając pieniędzy, bo stypendium w całości poszło na akademik. Z tego pobytu pamiętam swoje zagubienie, straszną tęsknotę za rodzicami i pełną kompleksów lekturę *Barbarzyńcy w ogrodzie* Herberta. Patrzenie wylężnionymi oczami na obce miasto. Pisząc o Toskanii, nie umiałbym pominąć tamtych, wciąż niezastygłych wrażeń. Tamtej traumy. Tego, że spałem na dworcu i próbowano mnie zgwałcić. Pierwszym regionem Włoch, który poznałem bez onieśmielającego lęku, była Umbria.

### **To była Umbria małych miasteczek, takich jak Foligno czy Spello, czy raczej Umbria śladami św. Franciszka?**

Cała Umbria jest nieoczywista. Poznałem ją, kiedy byłem we Włoszech po raz drugi, w 1980 roku. Wszystko zaczęło się od tego, że w czasie strajków gdańskich przyjechała do Słupska grupa Włochów z okolic umbryjskich Narni, Amelii i Terni. Był to rodzaj międzynarodowej wymiany. Pracowałem jako ich tłumacz. Bardzo się zaprzyjaźniłszy,

a oni w dowód wdzięczności złożyli się i kupili mi bilet. To były dzieci bardzo biednych rodzin. Ich rodzice byli na ogół robotnikami w stalowni w Terni. Nie chodzili do żadnych kafejek i restauracji, co jak wiadomo, rzekomo jest nieodłącznym elementem włoskiego stylu życia. Byłem gościem robotniczego środowiska. Być może to uchroniło mnie od złudzenia, że Włochy są krajem bezproblemowym.

### **W takim razie, jakim są?**

Problematycznym, złożonym...

### **Nonszalanckim?**

Nonszalancja, wyrażająca się w przekonaniu, że oto wszystko mi wolno, jest jednym z elementów dzisiejszych Włoch. Jednym z wielu. Współczesny Dante uwieczniłby ją może w geście kapitana Schettino, który być może, chcąc zaimponować dziewczynie, zlekceważył procedury i doprowadził do tragedii Costa Concordii. A szukając jej wzorców, przypomnieliby może pewne deklaracje byłego premiera. Choćby tę, że można by pójść na pewne ustępstwo w kwestii uszczelnienia granic włosko-albańskich dla nielegalnych imigrantów, a mogłoby nim być wpuszczenie tratwy z Albankami. Dla przeciwwagi trzeba zaś dodać, że Włochy są krajem, w którym ludzie potrafią stać w wielogodzinnych kolejkach tylko po to, by oglądać jeden obraz Caravaggia, w którym mamy przykłady nieprawdopodobnej ofiarności i solidarności z ofiarami klęsk żywiołowych, a także doświadczenie wielkiego wsparcia, zorganizowanego za czasów rządów wspomnianego premiera, dla milionów żałobników, którzy przyjechali do Rzymu na ostatnie spotkanie z Janem Pawłem II.

### **Czyli jednak mili i sympatyczni, czy może nerwowi i emocjonalni?**

Tacy i tacy. Jestem pod wielkim wrażeniem reakcji, jaką wywołało zwycięstwo Włoch nad Niemcami na warszawskim Stadionie Narodowym.

Ponieważ emocje piłkarskie nałożyły się na pewne napięcia polityczne na linii Rzym-Berlin, niektóre z gazet pozwalały sobie na wielkie tytuły w rodzaju Vaffanmerkel, czyli, w wolnym tłumaczeniu, Spiermerkel. Albo na aluzje do gabarytów jej siedzenia. Widziałem, jak Włosi kupowali te gazety i zapowiadali, że oprawią je w ramki. Owszem, wielu potępiało tę ohydę, ale ich opinia nie zabrzmiała zbyt mocno, a cała ta historia pokazuje jedno: poglądy Włochów się polaryzują, ale tylko strona populistyczna (jak zawsze, zresztą) ma język rozpoznawalny dla swoich zwolenników.

**A jak to jest w Rzymie? Pisze pan o gniewie i złości jako czymś, co wyróżnia to miasto.**

Pod tym względem Rzym to świat zupełnie inny niż cała reszta Włoch. Gdy bywam w Mediolanie czy Bolonii, spotykam cudownych ludzi – ciepłych i otwartych. Ale Rzym taki nie jest. Przytaczam w książce myślowy skrót o penisach i bobasach. Bo z jednej strony widzę mężczyzn dynamicznych, silnych, przystojnych, gotowych do walki. Modelowo ubranych adwokatów, inżynierów, w drodze do pracy zakładających swe współczesne zbroje w postaci motocyklowych kasków. Przycięte wąsiki, wycięte baczki, po to żeby wyglądać groźnie. A z drugiej strony bobasy – ci sami mężczyźni zamieniający się w dzieci z chwilą wejścia do barów. Przyłbica opada, puszcza ją hamulce i już nie trzeba udawać, a można powybrzydzać na rogaliaka, na kawę, na śmietankę i nie taką filiżankę. To niesamowite. Wojownicy w jednej chwili stają się lizusami, jeżeli tylko stanie obok nich przełożony. Przerażliwie trąbią na skrzyżowaniach, wściekają się, atakują słownie, wymuszają pierwszeństwo, wpychają się na trzeciego, a gdy są sami i myślą, że nikt ich nie obserwuje, biorą mleczko, marudzą, chcą cappuccino z większą lub mniejszą pianą. Są w stanie puścić człowiekowi na twarz drzwi od windy, a przy ładnej kobiecie zmieniają się w rozmarzonych linoskoczków. Taki jest Rzym. To się ze sobą nie kłóci. Pozy penisów i bobasów współgrają z maskami bezradności, zakłopotania, wściekłości i lizusostwa.

## **A jaki jest pana Rzym?**

Rzym to miasto różnorodne i trzeba się tej różnorodności poddać. Nie można podchodzić do niego z żadnym założeniem. Pierwszy raz przyjechałem tu pod namiot, na kilka dni we wspomnianym 1978 roku. I muszę przyznać, że była to nieudana próba zmierzenia się z Wiecznym Miastem. Miałem swój plan i wydawało mi się, że po prostu zobaczę Koloseum, bazylikę św. Piotra i kilka żelaznych punktów, czyli to, co powinno się poznać. No i potwornie się zmęczyłem, bo za każdym rogiem coś mnie ciągnęło, coś mnie interesowało i zbaczałem z ustalonej trasy. I czułem, że Rzym mnie powalił, przygniótł i pokonał. Dziś wiem, że kluczem do zwiedzania jest poddanie się Miastu. Odkąd tu mieszkam, w każdy weekend, jeżeli się tylko uda, chodzę z żoną po Rzymie, czasem z planem, czasem zupełnie spontanicznie. Raz nas zaprowadzi na Garbatellę, do dziwnej dzielnicy wybudowanej w latach trzydziestych, niby dla ludu, ale fantazyjnej, odpowiadającej potrzebie posiadania własnego pałacyku z bajki. Kiedy indziej na Spinaceto, gdzie ulice niczym w naszej Nowej Hucie są wytyczone od linijki, a domy przypominają bliski Ursynów.

## **Inaczej mówiąc, podpowiada pan, żeby nie mieć żadnego planu?**

Trzeba zaryzykować długi spacer. Iść w miejsce bliskie i zobaczyć je ze wszystkich stron. Wytyczać niewielki obszar i doświadczać jego nieprawdopodobnej różnorodności, bo Rzym – co trzeba przyjąć za pewnik – jest tak różnorodny, że nie da się go scalić i trzeba dać mu się unieść. Bardzo odradzam oglądanie wielu obiektów. Obcowanie z Rzymem to sztuka wyrzeczeń. Każdy musi doświadczyć go po swojemu, bo doradzanie i mówienie, co jest ważniejsze i godniejsze uwagi, wydaje mi się niemoralne. Każdy ma inny gust i wrażliwość. I nie jest to tylko moja perspektywa. Wszyscy wracają stąd z poczuciem obcowania z oszałamiającym miastem. Miesiąc temu był tu wspaniały kompozytor Paweł Mykietyn i mówi: niesamowite miejsce! Pytam go, co tu jest takiego niesamowitego? A on mówi: łaziliśmy bez planu. Doświadczenie

dynamiki miasta było niezwykle – tam się drą taksówkarze, tamta kobieta przypomina Annę Magniani, tu za rogiem rozkładają podróbki Piety, obok jest Campo di Fiori i atmosfera żywcem wzięta z wiersza Miłosza, tam płonie jeszcze Giordano Bruno, a tu mają serdecznie w nosie to, co się dzieje, i sprzedają warzywka, a wieczorem po meczu rozpocznie się wielka bitwa młodzieży holenderskiej z tubylcami. Rzym – wielka fala przetaczająca się na naszych oczach.

### **Ma pan tu swoje ulubione miejsce?**

Bardzo lubię Villę Borghese. Tam jest spokój i harmonia. To jest moja Dolina Jozafata – sądu i szczęśliwego finału, do którego zmierza cały świat. Kocham prowadzącą do niej dolinę, Valle Giulia. Idzie się i mija m.in. Wydział Architektury Uniwersytetu La Sapienza, galerię sztuki współczesnej i w pewnym momencie przechodzi ona w Villę Borghese, czyli takie rzymskie Łazienki. Po lewej stronie schronisko dla psów, powyżej zoo, po prawej Teatr Szekspirowski, dalej tak zwany Domek Rafaela i Teatr Marionetek, a w końcu sama Galeria Borghese. Po trawnikach ganiają psy, na ławkach siedzą całujące się pary, w tle słychać zwierzęta, ryczące słonie, szczebioty dziecięce i recytacje Szekspira. Łączy się to w obrazie Doliny Jozafata, gdzie wszystko, jak wierzę w chwilach szczęśliwych, jakoś się godzi. To jest takie miejsce, które najdoskonalej wypełnia moją potrzebę harmonii i spokoju.

### **Mówi się nieraz zgryźliwie do księży, którzy rozpoczynają tu studia: „Jedziesz do Rzymu, obys wiary nie stracił”.**

Zacznę od obrazków. Wspominałem o nonszalancji epoki Berlusconi. Ale kiedy słyszę, że sekretarz Ojca Świętego zostaje przyłapany przez dziennikarzy, kiedy wjeżdża na pas ruchu dla karetek i pędzi swoim mercedesem z prędkością grubo większą niż dozwolona, to się zastanawiam, czy do Watykanu – środowiska zdawałoby się bardzo szczelnie chronionego – nie dotarł podobny styl postępowania? Widziałem kiedyś księdza w salonie u manicurzystki. Znałem go. Wystawiał paznokcie

do lakierowania. Byłem też świadkiem sceny, gdy księża, zakonnicy i kilku biskupów ustawili się w kolejce do fotografii z podstarzałą gwiazdą filmową, która niespodziewanie pojawiła się na przyjęciu. I to są pierwsze z brzegu kościelne obrazki.

Kiedy przyglądam się rzymskiemu Kościołowi, marzy mi się powrót do skrajnej prostoty. Jej brak razi mnie najbardziej i ja – człowiek, który bywa daleko od Kościoła, lecz za nim tęskni! – myślę czasem, że należałby się Chrystusowi Trzeci Sobór Watykański, na którego obrady, na jeden dzień, zostaliby zaproszeni tacy ludzie jak ja, którzy odeszli, lecz tęsknią. To jakiś gorzki sen Felliniego z filmu *Rzym*. Jest tam mocno przerysowana, nieco surrealistyczna scena pokazu mody kościelnej. Płające nowicjuszki, starsze siostry w łopocie kapeluszy, kardynał w okularach przeciwsłonecznych, arcybiskupi wystrojeni w odcieniu purpury, z chęcią przyjmujący pełne uniżenia pokłony. Mówię o filmie, ale widzę to niestety na co dzień. Wkrada się do kościelnego zachowania jakaś niepokojąca nuta banału i popkulturowej tandety. Gdzie ta zwyczajność i prostota?

### **Może to efekt pana wcześniejszego zachwytu umbryjską prostotą?**

Raczej niechęci do udawania kogoś, kim się nie jest. Tak naprawdę trudno w Rzymie mówić o jednym Kościele. Wiele rozmawiam z chrześcijanami, którzy są zmęczeni i zaniepokojeni wielkimi i podniosłymi liturgiami. W poszukiwaniu duchowych miejsc i żywych wspólnot oddolnie organizują się w małych kościołach i funkcjonują trochę jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Osobiście odpowiada mi taka grupa w bazylice San Marco na Piazza Venezia, nawet nie znam jej nazwy. Chodzę tam czasem, siadam z tyłu i słucham. Pięknie czytają i opowiadają o wierze. Nie ma w tym nic fałszywego.

### **W tym kontekście wspomina pan w książce o powrocie do tradycji.**

Choć trudno mi się odnaleźć w przedsoborowym układzie mszy, to widok księdza obróconego plecami do ludu porusza wspomnienia

z dzieciństwa. Mój ojciec wychował się w Płońsku koło Warszawy. Jeździ-  
liśmy tam często do dziadków. Był tam kościół w stylu mazowieckiego,  
zgrzebnego baroku – czarnego biretu, czarnej szaty księdza dziekana,  
pachnący wilgocią i starymi kwiatami. Kościół ojca, który kazał mi iść na  
mszę, ale jednocześnie kościół, za którym przy całej jego surowości tęsk-  
nię. Bo tam była tajemnica, której dziś mi brakuje. Choć ksiądz dziekan  
klepał po łacinie swoje modlitwy, stwarzał atmosferę, z której niewiele  
rozumiałem, ale bez wątpienia tam był Logos. Patrę dziś na tamto do-  
świadczenie, szukając alternatywy do tego, o czym wcześniej mówiłem,  
a co można byłoby nazwać „Kościołem watykańskim” – urzędami, roz-  
budowaną biurokracją, przepychem. I ciekawe, że choć duch tradycyjnej  
liturgii łacińskiej jest majestatyczny, a duch franciszkański podpowiada  
prostotę i ubóstwo, to oba wydają mi się próbą powrotu do czegoś podsta-  
wowego i naturalnego, do dawnej tęsknoty za religią, wiarą, Chrystusem,  
wyrażanej każdego dnia w samotnej modlitwie w pustym kościele.

**Jest też w pana książce wątek czegoś na kształt duchowego wstrząsu  
związanego z rzymskim Kościołem.**

To było po śmierci arcybiskupa Józefa Życińskiego. Wybieraliśmy  
się z żoną na spacer, kiedy zadzwonił znajomy ksiądz i poprosił: Jarek,  
idź do arcybiskupa, jest strasznie samotny w Casa del Clero, boczna  
ulica od Via di Conciliazione. Nikogo przy nim nie ma. I poszliśmy.  
Zaprowadzono nas na pierwsze piętro do świetlicy. Arcybiskup leżał  
pod przejrzystym muślinem, obok niego dwie sprzątaczkę z mopa-  
mi mówiły coś cicho jedna do drugiej i palcami wskazywały na jego  
twarz. Gdy nas zobaczyły, wyprostowały się i poszły. Staliśmy obok  
w milczeniu. Zwyczajnie. Trwało to kilkanaście, może kilkadziesiąt  
minut. Tylko on, moja żona i ja. Żadnego księdza, nikogo z Wysokich  
Urzędów. Całkowicie sami. Odczekaliśmy, aż przyszedł jakiś ksiądz  
i przejął wartę. I wyszliśmy. Było to dla mnie głęboko wstrząsające.  
Arcybiskup Życiński był w tej kaplicy tak bardzo samotny, a wokół,  
w mediach wszyscy mieli usta pełne wielkich słów i deklaracji, co  
mamy zrobić z jego dziedzictwem i przesłaniem.

Podobny smutek odczułem, gdy dowiedziałem się, że trumna z ciałem Jana Pawła II zostanie przeniesiona z dolnej części Bazyliki św. Piotra, gdzie spoczął zaraz po pogrzebie, do głównej nawy, tuż za Pietą. Zastanawiałem się, skąd takie przemeblowanie? Błogosławionego papieża Innocentego, który tam spoczywał, przeniesiono w inne miejsce, żeby zrobić miejsce dla błogosławionego Jana Pawła. Komu przeszkadzał ten grób w kryptach? Tam było pięknie, bliżej świętego Piotra. Można było dotknąć kamienia płyty nagrobnej papieża. A dziś barieryki szczelnie odgradzają go od wiernych.

**Po tym wszystkim, co od pana usłyszałem, myślę, że w naszych rozrywkowych czasach promuje pan mało popularny sposób podróżowania i doświadczania, oparty na wolności, wysiłku i pracy.**

Żeby się cieszyć podróżowaniem, warto oprzeć się popkulturowej konfekcji, która współcześnie powstaje na temat Włoch, i spróbować się przebić przez wszechobecną pocztówkowość Rzymu, czy mówiąc szerzej Paryża, Barcelony czy Madrytu. Moja recepta jest w tym wypadku niezmienna – trzeba się uniezależnić od innych. Uwolnić od sugestii zwiedzania. Odstawić przewodniki, trasy i pomysły typu „Florencja w weekend” czy „Mediolan w popołudnie”. Lepiej wybrać szczegół i potraktować go poważnie. Pójść śladem rzymskich zwiastowań albo pomników.

Wymowne jest włoskie doświadczenie Herberta, który wspaniały wiersz, poetycką refleksję nad własnym miejscem wśród ludzi, poświęcił Rovigo – nieciekawemu miastu z poznawczego punktu widzenia, leżącemu na północy obok Padwy i Wenecji. O tym mieście, w którym pewnie nawet nie postawił nogi, Herbert pisał, że to „arcydzieło przeciętności”. Ale w jego doświadczeniu wyrosło na miasto najciekawsze. Więc może to jest najważniejsze w spotkaniu z Wiecznym Miastem. Ludzie, może w metrze, może przy fontannie na Piazza Navona, a może na Kwirynale, może przy stoliku w małym barze na Eskwilinie. Ponad wszystko, co robimy, dokąd jedziemy, najważniejsze nie jest odtworzenie cudzych doświadczeń, tylko doświadczenie życia na własny rachunek,



według własnych wyborów, tak by mieć z tego jakąś satysfakcję. Ktoś zwyczajnie może nie mieć ochoty na zwiedzanie zatłoczonych bazylik i wybierze spacer do San Clemente albo na Campo di Fiori, by posiedzieć i popatrzeć na ludzi i miasto. Bez zachłanności i pragnienia zobaczenia wszystkiego. Nie warto tu przyjeżdżać z gotową tezą i oczekiwaniami. W podróży do Rzymu nie wiadomo do końca, co się trafi. W końcu po to jest podróż i szansa dana nam od losu. Twierdzą tak, choć pamiętam, że mam wyjątkowe szczęście, bo nie muszę się spieszyć, a większość zwiedzających ma na Rzym trzy dni i brak pewności, że kiedykolwiek tu wróci. •

Rozmawiał **Roman Bielecki OP**

**Jarosław Mikołajewski** – ur. 1960, poeta, tłumacz języka włoskiego, eseista, dziennikarz. Dyrektor Instytutu Polskiego w Rzymie. Ostatnio wydał *Rzymską komedię*, a także nowe tłumaczenie *Pinokia*. W październiku w Wydawnictwie Literackim ukaże się nowy zbiór jego wierszy *Na wdechu*.

**PRENUMERATORZY ZYSKUJĄ**  
*rabat 20% na książki naszego wydawnictwa*

w|drodze  
